

JEST TU JAKI KARNAWAŁ?

Paweł Płoski

Pierwsze lata XX wieku. Pięć sióstr. Wszystkie wołają: do Warszawy! Do Warszawy! Czy to nam aby czegoś nie przypomina? Dajmy pofolgować skojarzeniom.

Przecież niemal w tym samym czasie, w dalekiej guberni w głębi imperium rosyjskiego inne siostry – trzy siostry – powtarzały: do Moskwy, do Moskwy... Ale one tam ostatecznie nie dotarły. Natomiast pięć nadwiślańskich sióstr swoje marzenie spełniło. Wcałe szybko.

W 1901 roku Antoni Czechow po ukończeniu *Trzech sióstr* w liście do Niemirowicza-Danczenki, jednego z współtwórców Moskiewskiego Teatru Artystycznego, stwierdził: „napisałem wodewil”. Później był podobno bardzo rozgniewany, że podczas pierwszej lektury dramatu wszyscy w teatrze płakali. Z czasem miał się pogodzić z faktem, że sztuka jest jednak niewesoła.

W 1905 roku Cyryl Danielewski napisał wodewil *Karnawał warszawski* – i nikt przy lekturze nie mógł mieć wątpliwości, że z wodewilem ma do czynienia. Choć właściwie trudno określić, czym gatunkowo ten wodewil jest. Spore tu zamieszanie. Zamiennie używano określeń: śpiewogra, operetka, krotochwila, fraszka albo po prostu farsa. Można też rzecz opisowo – komedia z piosenkami.

Ale w tej prostocie jest i nieoczekiwane, drugie dno. Piotr Olkusz, analizując znaczenie wodewili dla kultury Francji końca XIX wieku, podkreśla, że „wodewil stał się obrazem codzienności, wyrazem aspiracji, sukcesów, porażek i paradoksów. Jego niedefiniowalność i wszechobecność stała się streszczeniem kraju, w którym wszystko było w ruchu; trzeba było obrotowej sceny, by pokazać tę rzeczywistość kolejnych restauracji – a to monarchii, a to republiki”.

Wodewilowe tempo – akcja wartka, kwestie krótkie, repliki szybkie, nieustanne wejścia i wyjścia – stawało się lustrem przyspieszającej epoki. „Wodewil oswoił to nowe tempo życia, przed którym inni próbowali uciec, sięgając po absynt czy opiumową fajkę” – puentuje Olkusz. Wodewil oswajał



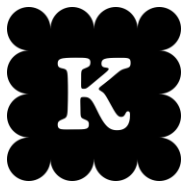
żartem, uśmiechem, ironią. W sztuce Danielewskiego również wszystko dzieje się prędko. Choć warszawskie życie urzędniczej rodziny oglądamy z perspektywy salonu i kuchni, to gdyby siostry Brzeskie ruszyły na spacer ze swojego mieszkania na Lesznie, od razu wciągnęłyby je pełna atrakcji metropolia.

Już sama wizyta na niedalekim placu Teatralnym mogła oszołomić. Na początku XX wieku był to – jak uważał Jerzy Szaniawski – „centralny, najruchliwszy plac dawnej Warszawy”. Przy placu znajdował się ratusz, klasztor, żandarmeria, kościół, liczne sklepy. Za kolumnadą Teatru Rozmaitości można było dostrzec wejście do cukierni Semadeniego, gdzie spotykała się brać aktorska. Cukiernie z czasem przemianowano na kawiarnie, ale warto przypomnieć, że jeszcze pod koniec XIX wieku takie lokale zwano w Warszawie mleczarniami, bo dominował w nich nabiał, a kawa była zabieleną. Obok lokalu Semadeniego znajdowały się luksusowe sklepy – można było nabyć lub pooglądać brylanty, srebra, kryształy i inne wytworne bibeloty.

Na placu tętniło życie towarzyskie. Tu znajdowały się najważniejsze teatry – Wielki i Rozmaitości (dziś to Teatr Narodowy). Od nagromadzenia scen zwano tę okolice teatrowiskiem. W Ogrodzie Saskim stał drewniany Teatr Letni, na Hipotecznej Teatr Nowości, na Królewskiej – Teatr Nowy. Tu Warszawskie Towarzystwo Muzyczne rozwijało życie muzyczne, organizując koncerty w Teatrze Wielkim.

Tu odbywały się najważniejsze miejskie bale. Zabawom służyła sala balowa w ratuszu oraz Sale Redutowe w gmachu Teatru Wielkiego. Dziś dokumentnie zapomnieliśmy, że reduta miała znaczenie nie tylko wojskowe, ale też rozrywkowe. Redutami zwano publicznie dostępne bale masowe. Jeśli zatem irytują współczesnych warszawian kluby taneczne zlokalizowane w gmachu opery, to trzeba pamiętać, że i one mają tam swoją tradycję.

Największym powodzeniem w karnawale cieszyły się właśnie maskarady. Bale odbywały się nie tylko w Salach Redutowych. Na potrzeby zabaw wykorzystywano scenę i widownię, usuwając fotele, by stworzyć jedną wielką salę. Na uczestników czekały zaskakujące atrakcje. „W połowie XIX w.



ustawiano na scenie fontannę – opisuje Barbara Król-Kaczorowska – do której ręcznie pompowano wodę z podscenia”.

W czasie karnawału do Warszawy licznie zjeżdżali zamożni ziemianie, chętnie ruszający na bale i towarzyszą ce im tombole, czyli loterie fantowe. Oni też prowadzili ożywione życie towarzyskie na widowniach teatrów – zauważa Olga Maria Bieńka – „lornetkując się nawzajem, romansując i plotkując, a nieraz rozpoczynając przedstawieniem noc zabawy”.

Dziś układ widowni nie bardzo pozwala dyskretnie lornetkować publiczność. Lornetki teatralne też odeszły do lamusa. W teatrach nie organizuje się zabaw karnawałowych, ale sylwestrowe przedstawienia zwieńczone szampanem cieszą się sporą popularnością. I wciąż są okazją, by rozpocząć noc zabawy.

Paweł Płoski

Teatrolog, muzealnik, ironista. Elbląg ma we krwi. W Warszawie od 24 lat.